



„Kaganek czy kaganiec oświaty”

Debata ekspercka zorganizowana w ramach
III Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej
18 października 2019 r.

Uczestnicy:

ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, *Uniwersytet Kardynała
Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*

red. Jan Wróbel, *Radio TOK FM*

Barbara Nowak, *Małopolski Kurator Oświaty*

Moderator: **red. Jan Pospieszalski**

Jesteśmy w rzeczywistości, w której przestrzeń szkoły podlega wstrząsom, bardzo poważnym procesom. Naliczyłem dwie i pół reformy, ale proszę się nie bać, nie będę omawiał 30 lat transformacji, ponieważ dotyczy to szkoły, 700 000 osób zaangażowanych bezpośrednio, zasobu ludzkiego, jak mówią socjologowie.

Jak sięgam pamięcią jako tata byłej maturzystki i maturzysty, te ostatnie 10 lat były potężnym wstrząsem dla oświaty. Odbywały się protesty społeczne i protesty polityczne, o ile protestem politycznym można nazwać skargi na przywrócenie historii czy wielką akcją społeczną „Ratujmy maluchy”. To była wielka akcja, obejmująca milion Polaków, którzy poprzez Internet i media społecznościowe wzięli udział w tym proteście. Byliśmy również świadkami, jak długofalowo myśleli Polacy o oświacie. Gdy szukałem kogoś, kto opublikował coś na temat oświaty lub edukacji w perspektywie 5-10 lat, nie spotkałem takiej refleksji. Jako obywatele reagowaliśmy na pewne rzeczy, które działały się, a uznawaliśmy je za groźne. Jedyńa osoba,

która mówiła o oświacie w perspektywie wieloletniej był minister Michał Boni. Próbował on obniżyć wiek wejścia w system edukacji, choć może jego słowa, że wobec depresji demograficznej, jaką Polska przeżywa, lepiej wcześniej wypuścić młodzież na rynek pracy. To pokazuje myślenie o szkole i oświacie. Edukacja nie jest sama w sobie miejscem bardzo poważnej troski państwa. Raczej jest zasobem, z którego się korzysta. Jak bardzo niektórzy traktują oświatę jako pewnie zasób, widzieliśmy podczas ostatniego czterolecia. Ta dwoistość szkoły, która podlega z jednej strony pod resort edukacji, z drugiej pod samorządy, a te są w rękach opozycji wobec obecnego obozu władzy. Tam dochodzi do różnych napięć. Jesteśmy w skomplikowanej rzeczywistości.

Dlatego grono zaproszonych panelistów pozwoli nam poruszać się w tej bardzo skomplikowanej przestrzeni i zdiagnozować problemy. Zwracam się do Jana Wróbla – żeby uczestnicy III Festiwalu KNS wiedzieli, że jesteś dziennikarzem, ale i dyrektorem Społecznego Licem Ogólnokształcącego w Warszawie, szkoły eksperymentalnej o bardzo dobrej renomie, ale też szkoły, wobec której było dużo kontrowersji (Jan Wróbel jest autorem podręczników do historii i m.in. książki „Jak przetrwać w szkole i nie zwariować” – przyp. red.). Janku, czy ta charakterystyka wyczerpuje większość problemów odnośnie ekonomii? Bo nie mówiliśmy o strajkach. Czy jesteś w stanie dołożyć do tego jakiś ważny element?

Jan Wróbel: – Czy jestem w stanie, to się okaże. Szkoła, którą współzakładałem obchodzi właśnie 30-lecie. Zakładałem kilka szkół, brałem udział w wielu przedsięwzięciach edukacyjnych. Nie jestem ekspertem oświatowym, bo oświata... idzie od góry, nie od dołu. Ludzie słuchają przełożonych, bez względu na to, co o ich myślach myślą. Ironizuję, ale po prostu uważam, że od 30 lat dwie rzeczy w szkołach robią się niebezpieczne, choć jest cała masa pozytywnych. Oświata to ogromny system zatrudniający bardzo wiele osób różnie wykształconych. Zapominamy, że od 20 czy od 10 lat pojawiło



się bardzo dużo udanych inicjatyw, które nigdy nie są doceniane. Jest nowy program nauczania, nowy program wychowawczy. A nigdy nie wraca się do tego, co się udało! Nowe rzeczy potrzebują krytyki starych. Negatywy wskazują, że musimy dużo i szybko zmieniać. Prawdziwa reforma oświaty kiedyś jednak nastąpi. Nie za mojego życia, lecz za życia moich dzieci. Reforma, która nie zacznie się od tego, że ministra, na ogół bystrego człowieka pełnego dobrych intencji, usadzą w ciemnym pokoju z zapaloną świeczką i w nocy z soboty na niedzielę stworzą nowy system oświaty w Polsce. Mam nadzieję, że dożyję takiej reformy, która będzie pierwszą głęboką reformą w Polsce.

Zacniemy od popierania tego, co się udało. Wiadomo, że ze wszystkiego nie da się stworzyć jednego wspólnego modelu. Dlaczego mamy co 4, 6, 8 lat wymyślać wszystko od nowa? Co się stało? Mieliśmy gimnazja tworzone za szybko i bez głowy. Poradziliśmy sobie. A 15 – latki stosują narkotyki i uprawiają niefrasobliwy seks. Różne rzeczy działały jednak dobrze. Reformę przeprowadziliśmy 4 lata temu, 15 lat temu i przeprowadzimy ją za 5-10 lat. Przyjdzie grono ekspertów i zapomni o doświadczeniach. Także negatywnych – jeżeli coś się nie powiodło, to stanowi naukę dla nas wszystkich.

Jan Pospieszalski: – Błędy są bardzo twórcze, pod warunkiem, że eksperymentuje się nie na żywych istotach, ludziach między 6-7 a 19 rokiem życia.

Kurator małopolska Barbara Nowak: – Ja słuchałam wykładu ks. abpa Józefa Kupnego, za co serdecznie dziękuję. Nie rozumiem, dlaczego pan się tak bardzo ograniczył, bo mówi pan tylko o 30 latach. Dlaczego nie sięgamy dużo wcześniej? Nieprawdą jest, że przychodzi następna ekipa i mówi; wszystko źle. Tak nie jest. Dla mnie istotne jest to, że trzeba było w momencie, kiedy odzyskaliśmy niepodległość, zmienić szkołę. Trzeba było wyczyścić pewne rzeczy, z którymi się nie zgadzaliśmy. Doskonale wiemy, jak było prowadzone nauczanie historii; był przecież strajk w obronie historii.

Nasza szkoła została zaprogramowana źle z bardzo prostych względów. Możemy to jednak korygować.

Jeżeli po okresie komuny chcieliśmy wejść w nowoczesną szkołę, która będzie szkołą wolnych Polaków i nie bardzo wiedzieliśmy, jak to zrobić, to znaleźli się wśród nas tacy, którzy postawili na nowoczesność. Tłumy nauczycieli na szkoleniach. Tylko oni nie wiedzieli, że z jednej pułapki możemy wpaść w drugą. Nauczyciele byli szkoleni pod hasłem, że oto my z Zachodu jesteście lepsi, mądrzejsi. Nasi nauczyciele naprawdę tak to odczuwali. Przemielili ich, wrócili z tych szkoleń prowadzonych przez zachodnich ekspertów i uczyli dzieci przede wszystkim tego, do czego w wyobrażeniu zachodniego świata byliśmy przeznaczeni, czyli do prac niższych, prac w korporacji. Bo jak to inaczej to wytłumaczyć, skoro mówiliśmy o systemie testowym, stosowaniu jednakowych narzędzi do wszystkich klas? Pomyśle, by tak kształtować wszystkich młodych Polaków? W ramach sprawdzianów dla uczniów były proste testy. Jak wytłumaczyć testowanie począwszy od 4. klasy szkoły podstawowej? Z całą pewnością wiem i widziałam to, bo od 1982 r. pracuję w szkole jako nauczyciel, potem dyrektor. Żałuję, że nie miałam odwagi, by założyć własną szkołę. Ale moją zwykłą szkołą podstawową starałam się uczynić dobrą szkołą. Pamiętam moment, gdy doszło do reformy 1999 r. i szkoła podstawowa z 8-letniej stała się 6-letnia. Nie zapomnę, jak pierwsze roczniki szły po 6. klasie niedaleko, do gimnazjum na krakowskim osiedlu – wszyscy płakaliśmy. Płakały dzieci, nauczyciele i rodzice.

Jan Pospieszalski: – Dlaczego?

Barbara Nowak: – Bo zmiana szkoły następowała za szybko, z naszego punktu widzenia. Wytłumaczę jako praktyk. Każdy, kto był nauczycielem w szkole podstawowej obserwował jak w 7. klasie dzieci zaczynały się buntować, jak przychodzą im do głowy przeróżne pomysły. 7. klasa zawsze była bardzo burzliwa. Wszyscy nauczyciele, którzy od 1. klasy znali swoich uczniów, wiedzieli, jak im pomóc. Myśmy się z tym borykali, do 8. klasy.



Kiedy weszła reforma gimnazjalna, zamiast wyrównania szans w ramach lepiej wyposażonych gimnazjów z dobrą kadram – i mówię tu o sytuacji większości uczniów szkół publicznych, uczniowie szli do gimnazjum zbiorczego na trzy lata. Byli tabula rasa, bo proszę sobie przypomnieć, nie można było do kolejnej szkoły przekazywać informacji na temat uczniów. Nauczyciel gimnazjum dostawał uczniów z wielu szkół, którzy się nie znali. Każdy z nich musiał wyrabiać sobie markę. Nigdy taki młody człowiek w zbiorczej szkole nie funkcjonował od razu dobrze. Jednocześnie powstało wiele gimnazjów elitarnych. Bardzo dobrych gimnazjów prowadzonych np. przez zakony, gdzie dzieci były bardzo dobrze wychowywane. Ale inaczej było w zbiorczych gimnazjach w dużych miastach. Widziałam uczniów mojej szkole podstawowej, uczniów, których znałam jako spokojnych, grzecznych, czasem lekko wycofanych. Jak ginęli w szkole gimnazjalnej. Jeden miał przygody z narkotykami, inny pił a jeszcze inny stał się wulgarny i agresywny. Ja to przeżywałam osobiście. Od początku zadawałam pytania, dlaczego mamy zaczynać od takiej zmiany strukturalnej, wg mnie nie pasujące do naszych uwarunkowań społecznych. Dzisiaj, gdy dzieci wróciły do szkół 8-letnich zmieniła się jedynie struktura, czeka nas zmiana wewnętrzna, bo struktura nie jest wszystkim. Widzę, że dzięki powrotowi do 8 letniej szkoły podstawowej na terenie Małopolski, jak wiele dobrego się stało. I dzieci, i rodzice a nawet dziadkowie mówią: na szczęście nie ma takiej sytuacji, że tracimy kontakt ze swymi dziećmi.

Jan Pospieszalski: – Zarówno 3-letnie gimnazjum jak i obecna szkoła są tworzone przez tych samych pedagogów. Pracują w takim a nie innym systemie, mają inne problemy i zadania, ale to są ci sami nauczyciele.

Barbara Nowak: – Ważna uwaga. Oczywiście, ci sami nauczyciele, ale sposób nauczania zgoła inny. Wracamy do nauczania przyczynowo – skutkowego, wróciła historia, nie nauczana, jako zbiór epizodów, ale chronologiczny ciąg wydarzeń. Był po reformie 1999 r. taki dziwoląg,

historia i wiedza o społeczeństwie. Mamy dziś historię z przywróconą do stanu sprzed 1999 r. liczbą godzin. W liceum realizuje się cały kurs historii. Na języku polskim obowiązują całe lektury, nie ich fragmenty. Przecież to była tragedia, gdy obowiązkowe były jedynie fragmenty lektur. Dzisiaj problem polega na tym, że myśmy tej nowej struktury nie wypełnili właściwą treścią. Podręczniki bardzo niewiele się zmieniły. Podręcznik musi być dostosowany do podstawy programowej. Tej zmiany nie ma.

Jan Pospieszalski: – Pani kurator, ludzie, którzy stoją na pierwszej linii frontu też się zmienili. Spór: uczyć czy wychowywać brzmi jak truizm; dać wiedzę, czy kształtować integralną osobę ludzką. Zwracam się do ks. prof. Piotra Mazurkiewicza – ludzie, którzy bezpośrednio kształtują młode, wrażliwe osoby się nie zmienili. Stają wobec tego co stało się dziś: kampanii wyborczej, potężnego konfliktu cywilizacyjnego. Subkultury dewiacyjne, antykultury, wynaturzenia wchodzą poprzez swoje agendy do szkół.

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz: – Moje doświadczenie z edukacją szkolną jest dość skromne. Przez 12 lat chodziłem do szkoły. Miałem wielu bardzo dobrych nauczycieli. Ludzie, którzy są przejęci losem dziecka potrafią dla niego dużo zrobić, nawet jeśli to jest wbrew całemu systemowi edukacji. Powstaje jednak pytanie: co jest celem edukacji? Dzisiaj mamy skłonność, aby cały system edukacji traktować jak szkolnictwo zawodowe. W tzw. zawodówkach przygotowuje się człowieka do pracy. Musi zatem otrzymać on kwalifikacje, na które jest zapotrzebowanie na rynku pracy. Edukacja zatem nastawiona jest na uzyskanie korzystnego z punktu widzenia potrzeb ucznia rezultatu. Cel edukacji może być jednak rozumiany inaczej. Ludzkość na przestrzeni tysiącleci stworzyła kulturę, która osiągnęła obecny poziom rozwoju dzięki temu, że była przekazywana z pokolenia na pokolenie i rozwijana. Głównym zadaniem nauczyciela w tej perspektywie jest troska o to, aby ta kultura nie przepadła. Można powiedzieć, że jego zdaniem jest „przełożenie” zawartości wła-



snej głowy w głowę ucznia, który przeżyje śmierć nauczyciela. Gdyby ten proces nagle się zatrzymał, nastąpiłaby cywilizacyjna zapaść. Postawienie „korzyści” ucznia na pierwszym miejscu i dopasowanie procesu nauczania do jego aktualnych potrzeb – z pominięciem dotychczasowego dorobku kultury – byłoby rozpoczynaniem z każdym uczniem wszystkiego od zera. Wydaje mi się, ale być może jestem w błędzie, że nie przekazujemy młodym naszego zafascynowania dorobkiem przeszłości, ale raczej przygotowujemy ich do roli odbiorców kultury masowej. Książek czy filmów, o których po kilku miesiącach nikt już nie pamięta.

Uczenie się z przeszłości i o przeszłości pomaga człowiekowi kształtować jego tożsamość. Ofiarowuje mu zakorzenienie. Dwanaście lat w szkole spędziłem w czasach komunizmu. Nauczycielka historii np. od czasu do czasu przerywała wykład mówiąc: „O to zapytajcie rodziców”. Po czym kontynuowała lekcję. Te fragmenty historii, o których nie wolno było mówić w szkole, były częścią osobistego doświadczenia rodziców. Opowiadali zatem historie rodzinne, wprowadzając w ten sposób swoje dzieci w historię Polski. Polska opowieść musi być przekazywana następnym pokoleniom. Nasz naród przetrwał czas zaborów dlatego, że kultura polska okazała się silniejsza od armii zaborców. Dziś można postawić pytanie, czy nasze związki z rodzimą kulturą są na tyle silne, że przetrwają w konfrontacji z wielokulturowym światem. Chodzi tu zarówno o europejskie dziedzictwo kulturowe jak i naszą polską tożsamość. O to, czy za sto lat będzie ktokolwiek jeszcze czytać polską poezję. Gdy postawiłem to pytanie na konferencji naukowej w Rzymie, usłyszałem odpowiedź: za sto lat nikt nie będzie stawiać takich pytań. To właśnie jest perspektywa, przed którą ma chronić szkolna edukacja.

Jan Pospieszalski – Wśród znaczących postaci Polski XIX-wiecznej mieliśmy plejadę ludzi, którzy zakładali szkoły: Marcelina Darowska, Celina Borzęcka, Zmarłychwstańcy; Michał Sopoćko założył 30 szkół ludowych

zanim spotkał s. Faustynę. Ta gigantyczna praca chrześcijan, zakonników, niesamowita armia kobiet i mężczyzn, którzy postawili na edukację, na kształtowanie młodych ludzi poprzez szkołę. Marcelina Darowska sformułowała z Józefą Karską cztery zasady: żeby dzieci kochały Boga, żeby były dobrymi Polakami, nauczyć dzieci kochać obowiązek, nauczyć dzieci myśleć. Czy dzisiaj, Janku, z tymi czterema zasadami miałbyś odwagę iść do szkoły? Przecież szkoła oznacza wiedzę.

Jan Wróbel: – Jest takie polskie słowo: kształcenie; wkładanie do głowy i kształtowanie człowieka. Myślę, że ten problem mamy z głowy. XIX-wieczne rozwiązania są tylko częściowo do zastosowania w XXI w. Myślę, że ks. Mazurkiewicz mówił, że powinniśmy kochać swoją polską tożsamość w Europie. A pani kurator moim zdaniem, a słuchałem jej ze zrozumieniem, proponuje tę naszą tożsamość przeciwko zachodniej Europie. A ja myślę i mam z tym kłopot, bo pracuję w szkole. Ksenofobia zniszczyła ten kraj. Jeszcze w czasach Solidarności ludzie zakładali stowarzyszenia, szkoły, stowarzyszenia rolników. Uczyli się sami jak siał, jak siewnika używać. To jest postawa, która bardzo mi się podoba. Proponuję analizę szczegółową, ale dla ludzi, którzy zajmują się szkołą. Bo my wszyscy znamy szkołę, ponieważ sami byliśmy uczniami.

Jan Pospieszalski: – Albo mieliśmy w szkole dzieci. Księży to nie dotyczy.

Jan Wróbel: – Proszę księdza, musimy wiedzieć, kto jest tą szkołą, która ma bronić tożsamości. Zostawmy na chwilę spór o to, co jest tożsamością. Szkoła to jest polski nauczyciel, a nie system szkolny, i my to wszyscy rozumiemy. Nie tylko ksiądz miał swoich nauczycieli, niekoniecznie sympatycznych, ale także tacy odgrywają rolę w całym naszym życiu. Gdy jadę pociągiem i mówię, że jestem nauczycielem, zawsze usłyszę anegdotę o nauczycielach.

Ja, nauczyciel, wreszcie mogę mówić z pełnym przekonaniem, że kształtuję osobowość uczniów. Jestem współodpowiedzialny za to, jacy oni będą za 30 lat. Bez



oszukiwania, a trzeba by było oszukiwać kolejne wspinałe podstawy programowe i potworne podręczniki. Szanowni państwo, ministerstwo rodziny jeszcze się nie pojawiło, a ministerstwo edukacji wydaje nam się takie konieczne... Polska była pod zaborami a wiadomo było, co należy zrobić. Oddajemy do szkoły dziecko o imieniu Józio. Czy walczyliśmy o niepodległość po to, by na koniec facet z ministerstwa edukacji narodowej tłumaczył naszym nauczycielom, jak mają wychowywać nasze dzieci? A jak jest w drugą stronę? Oddaję dziecko do szkoły mówiąc, że chciałbym żeby poznawało trudną nawet historię Polski. A nauczyciel odpowiada: co ja mogę? Nie ma tego „straszego” przedmiotu „Histori i społeczeństwo” (historia plus elementy WOS), który się nie podobał konserwatystom. Jest znowu historia. A czego historia uczy? Że jest pieskiem na usługach ministerstwa. Dostaję do wykonania, do zrealizowania... Muszę wykonać nierealną liczbę godzin z nierealną liczbą tematów, nierealny do zrealizowania program. Uczniowie doskonale rozumieją, że historia to nic. Jak nauczyć tożsamości narodowej? Jak nauczyciel ma wiarygodnie o tym opowiadać, że wielu Polaków zachowało się strasznie w czasie II wojny światowej tylko dlatego, że było Polakami? Delikatne i trudne tematy wymagają czasu i swobody wyboru metod – z punktu widzenia obecnych władz takie postawienie sprawy jest już herezją.

Jan Pospieszalski: – Nauczyciele są ograniczani presją potwornej liczby ministerialnych okólników i regulacji. Weźmy prowokacyjnie pod uwagę to, czego nie wiedzieliśmy, a dowiedzieliśmy się podczas strajków nauczycieli, o kondycji moralnej wszystkich tych ludzi.

Barbara Nowak: – To ja prowokacyjnie. W 37. roku pracy w edukacji o żadnych okólnikach nic nie wiem.

Jan Pospieszalski: – Bo pani je pisze jako kurator.

Barbara Nowak: – Stwierdzam fakt, że żadnych okólników nie ma. Jest podstawa programowa, którą należy zrealizować. Do zawodu podchodzę jako nauczyciel, człowiek wolny, który wie, jak rozmawiać z uczniem, jak mu

przekazywać swoją wiedzę i jak pobudzać jego możliwości twórcze. Nauczyciel to osoba, która musi być osobowością zapalającą ucznia do pracy nad sobą. Prowadzi zawsze rozmowę z uczniem, czeka na jego pomysły na zadany temat. Uwielbiałam, gdy uczeń się ze mną nie zgadzał, bo mógł formułować własne argumenty.

Jan Pospieszalski: – Zostawiamy dziecko w szkole wiedząc, że zostanie właściwie ukształtowane i dostarczona mu będzie wiedza o świecie.

Barbara Nowak: – To zadanie jest bardzo trudne. Ale nie może być tak, jak pan redaktor powiedział, że zwalniamy szkołę, czy rodziców z wychowania. Nikt nikogo z wychowania nie zwolni. To, co uważam za dobre, choć niekoniecznie realizowane: rodzice zaczynają być bardzo poważnie traktowani w szkole. Dano im do ręki ważny instrument. Od 2 lat mają prawo układać program wychowawczo – profilaktyczny. To jest dokument, nad którym muszą mieć kontrolę. Ważne jest też to, że w Polsce nie odbiera się rodzicom władzy rodzicielskiej i nie mówi; teraz instytucja wychowa dziecko wspaniale i nowocześnie, bo wy się na tym nie znacie. Na szczęście tak w Polsce nie ma. Jeżeli rodzice mają prawo mówić, jak sobie życzą, by było wychowane ich dziecko i poważnie do tego podchodzą, to pomimo braku czasu powinni na początku roku szkolnego wziąć udział w dyskusji w każdej szkole i sformułować oczekiwania, jak chcą, aby ich dzieci były wychowywane oraz czego sobie nie życzą. Z pomocą nauczycieli powstaje dokument wspólnie przez rodziców i grono pedagogiczne, zatwierdzany. Dyrektor szkoły musi nad tym czuwać, nikt nie zwolni go z obowiązku, by dokument był realizowany. Dyrektor też czuwa, by wszystkie zapisy były realizowane zgodnie z prawem. Nie może dopuścić do realizacji treści niezgodnych z prawem. Gdy np. ktoś zechce, by dzieci uczyły się strzelać do żywego celu, odmawia z powodu obowiązującego prawa. Szalenie ważne jest to, by zadania przez prawo określone realizować. Rodziców nikt nie zwolni z wychowania. Powinni brać udział w życiu szkoły. I choć są czasami źle postrzegani bo np.



są rozszczeniowi, to muszą wraz z nauczycielami określić wspólną linię wychowawczą. Szkoła ma być wspólnotą, społecznością, realizującą wspólne cele.

A strajki? Dla mnie to, co się stało jest koszmarną raną. Nauczyciele zostali użyci. Nie jestem w stanie tego zrozumieć, nikt mi nie jest w stanie tego wytłumaczyć, przeżywam je cały czas na nowo. Nauczyciel, nawet nie mający dylematu moralnego nie może powiedzieć, że walczy jedynie o kasę, dlatego zostawia uczniów na trzy tygodnie. Dostawałam nawet takie informacje od nauczycieli i dyrektorów, że robią to dla dzieci, które zostawią na następny rok w tej samej klasie. Konia z rzędem temu, kto to zrozumie. Ja nie rozumiem. Ukazała się totalna degrengolada. Coś, z czym nie można się pogodzić. Tylko co zrobić, żeby taka sytuacja się nie powtórzyła? Co myśleć o nauczycielach, którzy tak długo w strajku wytrwali? Co myśleć o ludziach, którzy w takim mieście jak Kraków zamknęli szkoły i przedszkola na cztery spusty i nie wpuścili uczniów? Takie szkoły żadnej roli wychowawczej nie wypełniają. I właściwie nie spotkała ich za to żadna kara. A cała masa ludzi myślała, jak im dać nagrody jako rekompensatę, bo stracili finansowo. I wysyłali do kuratorium wiele wniosków o nagrody. Nie. Oni nie dostaną tych nagród. Ja mówię im jasno oczywistą prawdę: państwo zrobiliście rzecz straszną. Zostawiliście dzieci. Tego wam nie wolno było zrobić. Wiem też, że ci ludzie w dużej części nie czują się winni. Co zrobić, żeby zmienić sytuację etyczną? Ci ludzie powinni wiedzieć, że są dla ucznia, że uczeń jest najważniejszy. Co zrobić? To pytanie, na które nie znajduję odpowiedzi. A oczywiście sytuację trzeba stopniowo zmieniać. Tych ludzi trzeba kształtować. Ja nie narzucam jakiś dziwnych pomysłów i obsesji, a tak czasem słyszę, że moją troskę o morale określają środowiska ZNP. Nie, to czego oczekuję jest powinnością nauczyciela wobec powierzonego im młodego pokolenia z ufnością rodziców i społeczeństwa. Jeżeli mamy mówić o przyszłości Polski, o narodowej tożsamości, to zadanie musi ponieść ktoś, kto jest w stanie

pojąć, jak ważne dla trwania państwa i narodu wypełnia zadanie.

Jan Pospieszalski: – Pani pyta, co zrobić po oświadczeniach ZNP? Rozmawiać o zadaniach oświaty, o celach edukacji, o misji pedagogów, nauczycieli i wychowawców. Na pewno należy też zdiagnozować, dlaczego tak się stało. Pewnie każdy z nas miałby swoje diagnozy. Szkoła jest rezonatorem wszystkich konfliktów, które rozgrywają się w Polsce. Politycznych, światopoglądowych, partyjnych. One potężnie rezonują w szkole, od tego nie uciekniemy.

Oglądając statystyki dotyczące strajków, najmniej ich było na Podkarpaciu, w części Lubelskiego, Świętokrzyskiego, spory obszar Małopolskiego. Gdy nałożyłem tę mapkę na drugą mapkę – *dominantes*, w tym gronie nie muszę tłumaczyć, co znaczy to łacińskie słowo (odsetek katolików uczęszczających na niedzielną Eucharystię – przyp. red.), że właśnie są to obszary, gdzie *dominantes* są powyżej 70-80 procent. Jeżeli jeszcze na to nałożyłem badania GUS dotyczące trwałości małżeństwa, to okazuje się, że są to miejsca, gdzie jest najmniej rozwodów. Gdy zaś nałożyłem inną mapę GUS z danymi z 2016 r. zobaczyłem, że tam jest najmniej – 12 proc. urodzeń pozamałżeńskich, a nie 44 proc. Nie będę mówił o preferencjach wyborczych, bo one są jasne. W tych miejscach, gdzie było najmniej strajków szkolnych, jest zgłaszanych najmniej przypadków przemocy. Nałożyłem na to mapkę zdawalności matur; i tam jest najlepsza. Jaki więc wyłania się z tego obrazek? Jakie wnioski?

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz: – Zacznę od anegdoty. W czasach, gdy były jeszcze egzaminy wstępne na wyższe studia, nasi asystenci wymyślili pytanie z zakresu z wiedzy o społeczeństwie: Które z trzech pojęć nie pasuje do pozostałych: pies Pawłowa, owca Dolly, cosa nostra. Wielu maturzystom udzielenie prawidłowej odpowiedzi przychodziło z problemami.

Gdy wspominam nauczycieli z moich młodych lat, mam w pamięci nauczyciela alkoholika, nauczyciela przysposobienia obronnego, który był w szkole był ważniejszy od



pani dyrektor. Przychodzi mi na myśl także pani dyrektor, która bardzo chciała zrobić karierę w partii komunistycznej. Konsekwencje tego były odczuwalne dla tych, którzy zamierzali po maturze pójść do seminarium. Nie myśle tu o sobie, ale o moich młodszych kolegach z seminarium.

Myśląc zaś o współczesnych bolączkach, to łatwo dostrzegalne jest upolitycznienie nauczycielskich związków zawodowych. Zasadniczo żadne związki zawodowe nie potrafią utrzymać właściwego dystansu w stosunku do partii politycznych. Odbija się to z niekorzyścią na uczniach, gdy np. dochodzi w szkołach do strajku politycznego. Oczywiście, w grę wchodzi tu także motyw materialny. Każdemu – także nauczycielom – należy się sprawiedliwe wynagrodzenie, ale pieniądź niekiedy powoduje, że ludzie odstępują od wszelkich zasad moralnych. Kult złotego cielca, to bolączka całej europejskiej cywilizacji. Życie społeczne kręci się wokół złotego cielca, a nauczyciele nie wydają się w tym zakresie wykazywać dużo większą odpornością od reszty społeczeństwa. Nad tym także trzeba się poważnie zastanowić. Nauczyciel zasługuje na sprawiedliwą pensję, ale jednocześnie pieniądź nie może być tym, co napędza szkołę. Nie jest także w stanie wykreować właściwej relacji nauczyciela do ucznia.

Szkoła jest dzisiaj także przestrzenią walki ideologicznej. Kościół uczy, że główna odpowiedzialność za decyzje odnośnie wychowania swoich dzieci w zakresie wiary i moralności jest po stronie rodziców. Tę samą myśl zawiera także polska konstytucja. W całym niemalże zachodnim świecie obserwujemy dzisiaj tendencję do zastępowania w procesie wychowawczym rodziców przez państwo. Państwo zaś niejednokrotnie nie zachowuje się neutralnie pod względem ideologicznym, ale właśnie promuje „nowoczesną” ideologię, np. typu gender.

Kryzys kultury na Zachodzie jest znacznie głębszy niż w Polsce. Bezrefleksyjne przejmowanie wzorców kulturowych z Zachodu może oznaczać także „zasysanie” wzorców kulturowej autodestrukcji. Polska potrzebuje Europy.

Europa zaś potrzebuje Polski i Kościoła w Polsce. W tym zakresie mamy istotną misję do spełnienia. Trzeba jedynie odwrócić tok myślenia: to my jesteśmy posłani. Możemy powiedzieć przekornie, że – w pewnym sensie – zawdzięczamy to komunizmowi. Procesy niszczenia europejskiej kultury gwałtownie przyspieszyły na Zachodzie w latach 60-tych. Jednak rok 1968 w Paryżu i w Europie Środkowej kojarzy się z wydarzeniami o dokładnie przeciwnym znaku. W tym sensie Europa Środkowa jest „opóźniona”, ale jest to opóźnienie w zakresie destrukcji wzorców kulturowych. Dzisiaj jednak nie brakuje „przyspieszaczy”, którzy próbują te obce wzorce pokolenia '68 wprowadzić w Polsce, także do szkół. Nadzieja – podobnie jak w przeszłości – jest w rodzinie. Musi to być jednak rodzina aktywna, interesująca się losem swoich dzieci. Nie wystarczy posyłać dzieci do szkoły, ale trzeba jeszcze się starać mieć wpływ na to, co dzieje się w szkole.

Przed 15 laty uczestniczyłem w badaniach dotyczących nauczania religii w szkołach publicznych oraz szkolnictwa wyznaniowego w Europie. W Polsce szkół katolickich było wówczas niewiele. Byłem jednak wówczas przekonany, że one nie są niezbędne, gdyż cały system edukacji jest chrześcijański, a zatem krzywdy się dzieciom nie robi. Dzisiaj nie jestem w stanie powtórzyć tej opinii. Szkoła publiczna ulega procesom dewastacji. Mamy presję ideologii gender. Ideolodzy rewolucji seksualnej na Zachodzie postrzegali ją jako narzędzie rewolucji społecznej. Mówili: „Dzieci, które we wczesnym wieku przejdą inicjację seksualną, wymówią posłuszeństwo rodzicom”. Gdy w państwach Zachodniej Europy wprowadzano tę rewolucję do szkół, nie spotkało się z jakimiś większymi protestami ze strony biskupów.

Jan Pospieszalski: – Jesteśmy na ostatnim okrażeńiu. Wypowiedzi pani Barbary Nowak były „bez znieczulenia”. Pani pierwsza głośno nazwała rewolucję seksualną narzucaną przez WHO, którą to prezydent Warszawy próbuje w dalszym ciągu wprowadzić do szkół jemu podległych. Na panią kurator spadła lawina krytyki. Liczyłem na to,



że kuratorzy w innych miastach staną po pani stronie. Albo przedstawiciele obozu władzy, którzy popierają wartości rodzinne i chrześcijańskie; nie zrobili tego. Pani kurator przez pół roku była poddawana hejtowi. Ta sprawa pokazuje też to środowisko. Ktoś kto odpowiada za kształtowanie naszych dzieci, nie stanął po pani stronie. Jak pani sądzi?

Barbara Nowak: – Nie zastanawiałam się nad tym, może mi brakuje wiedzy. W 2012 r. miałam okazję zapoznać się ze standardami WHO. Myślałam, że to jakiś żart. Przecież to niemożliwe, żeby organizacja światowa, organizacja zdrowia, napisała coś tak beznadziejnie głupiego. Przepraszam, ale ja nie oceniam, mówię prosto. Ludzie tego nie czytali. Stanęliśmy po tej stronie, co rodzinne stowarzyszenia.

Jan Pospieszalski – Wczoraj ukazały się komentarze w kontekście ustawy Stop pedofilii. Po tej całej awanturze dostałem informację z dużego, polskiego miasta, że edukator seksualny wchodzi do szkoły podstawowej w ramach zajęć obowiązkowych. Konflikt, który się odbywa na tym polu, to przerażający eksperyment. Oni nie mają przygotowania merytorycznego i dzieje się to wbrew rodzicom.

Barbara Nowak: – Dla mnie takie stawianie sprawy nie ma sensu. Dyrektor ma pracować zgodnie z prawem; nie ma możliwości budowania prawa. Jeżeli dyrektor je łamie, należy go odwołać z tej funkcji. To wszystko, o czym mówimy nie ma sensu, jeśli zakładamy, że dyrektor jest osobą odpowiedzialną i działa zgodnie z prawem. To co się dzieje dzisiaj jest partyzantką i samowolką. A na najwyższym szczeblu powinna być w sprawie pani kurator interwencja.

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz: – Jeśli zajęcia w zakresie edukacji seksualnej prowadzone będą wg standardów WHO, negatywne skutki dość szybko odczuje całe społeczeństwo.

Jan Wróbel: – Muszę się przeprowadzić na Podkarpacie! Jednak myślę, że choroby moralne i głupota nie są

związane z jednym obozem w Polsce. Są bardzo symetrycznie rozłożone.

Jest w Polsce część rodziców i liderów oświaty, a są nimi przeważnie kobiety, którym zależy na jakości szkoły. Są przekonane, że Polska w ciemny, zaściankowy sposób uczy patrzenia na sprawy seksu, seksualności młodzieży i osób starszych. Wciąż tacy ludzie są w oświacie. Skąd biorą to przekonanie? Nie z lektur i z dzieciństwa, które im nie wyszło, tylko z rzeczywistości, która ich otacza. Moim zdaniem, źle diagnozują sytuację i część własnych emocji, ale... Nie miejmy snów o potędze, że oto powyrzucamy ludzi z oświaty. Na ich miejsce przyjdą inni, ale tacy sami, tak samo mądrzy. To nic nie da. Wychowanie seksualne tak, ale razem z rodzicami. Poza idiotyzmami obrona seksualizacji małych dzieci poprzez ich seksualizację. To jest nonsensowne, ale jestem gotów przekonywać do rozsądnej edukacji seksualnej rodziców. Przekonywać częściej, zakazywać jak najrzadziej. Nigdy za naszego życia Polska nie wróci do jakiegoś wyidealizowanego stanu.

Jan Pospieszalski: – Ale tak nigdy nie było.

Jan Wróbel: – Ludzie mają inicjację seksualną w wieku 18, 20 30 lat. Albo zamkniemy się w bańce mówiącej kto jest dobry a kto zły, kto z nami a kto przeciwko nam. Albo pogodzimy się z tym, że w efekcie pracy szkoły, która uczyła innej, mądrej i konserwatywnej sztuki kochania, nasze dzieci będą i tak takie jakie są. Coraz częściej po to, aby „być w klubie”, będą chciały mieć pierwszą noc za sobą, żeby opowiadać, z kim się było w sobotę i w niedzielę.

Jan Pospieszalski: – Zadałem pytanie, czy w takim razie nauczyciele, pedagodzy, katecheci, pan od w-f mają obowiązek mówienia: tak jest dobrze a tak jest źle? Są wzorce dobre, są wzorce złe.

Jan Wróbel: – To nakłada inny, trudniejszy obowiązek. Nie ma schematu: dobra rodzina, zła rodzina.

Jan Pospieszalski: – Jest taki schemat. Jeżeli jest dekalog, jest szóste przykazanie: nie cudzołóż. Jeżeli



wg katolickiej nauki społecznej, naszych przekonań, które nie zawsze musimy realizować, jest seksualność człowieka realizowana w relacji, miłości, bliskości i odpowiedzialności w rodzinie, to czy mamy prawo mówić, że to jest wzór dobry? Jest przeciwczony wzór, że jeśli będziesz tak żyć, będziesz szczęśliwy, bo zostało to sprawdzone na kilkuset pokoleniach? A jest też wzór kiepski pt. seksualność jako przygoda, fajne spędzanie czasu bez odpowiedzialności, bez relacji, bez bliskości, bez uczucia, bez rodziny przy użyciu środków antykoncepcyjnych, bo one dadzą gwarancję nieodpowiedzialności?

Jan Wróbel: – Większa część ludzi jednak uważa, że seks przedmałżeński jest supersprawą, nie inaczej. Nie mam takiego przekonania, że moim celem w życiu jest zupełny brak odpowiedzialności za człowieka, płytkie relacje. Ludzie tak podchodzący do życia istnieją, i nie wiem, do czego miałyby prowadzić dialog z kimś widzącym życie bardzo płytko i bardzo egoistycznie. Natomiast część uważa, że przedmałżeński seks jest strasznie fajny, lecz nie chce wcale żyć płytko i egoistycznie. Można powiedzieć, że ma problem pozytywny. Inaczej się dyskutuje z takim przekonaniem, inaczej z negatywnym. Uważam, że z nimi... też się nie rozmawia (mówię to o stronie konserwatywnej, katolickiej), nie szuka się środka. A przecież część ludzi nie będzie żyła w symbolice religijnej Kościoła katolickiego, o nie oznacza, że nie mamy z nimi pozostawać w pewnej wspólnotce wartości. Trzeba się trzymać Pana Boga. Teologiczne różnice zostawmy teologom. Im częściej będziemy ludziom powtarzać o podejściu raczej pozytywnym do jednostki ludzkiej i relacjach pozytywnych, tym lepiej. Gdy stracimy ludzi, znajdziemy się w bańce. W 115 szkół katolickich, dzieci do 18. roku życia będą pod katolickim parasolem, a reszta będzie ziemią w pewnym sensie jałową.

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz: – Czytając standardy WHO uderzyło mnie, że zakłada się, iż inicjacja seksualna dziecka musi nastąpić najszybciej, jak tylko można. Stąd

biorą się oskarżenia, że zachęta do czerpania przez dziecko przyjemności z dotykania własnego ciała, ciała innej osoby odmiennej płci i tej samej płci, *pod okiem dorosłego instruktora*, otwiera drogę do nadużyć seksualnych, które zwykle nazywamy pedofilią. A wszystko ma się odbywać bez pytania rodziców o zgodę.

Barbara Nowak: – Pierwsza, podstawowa sprawa, o której trzeba powiedzieć, a o której przy takich dyskusjach się zapomina. My mamy w szkołach przedmiot: przygotowanie do życia w rodzinie. Na zajęciach z tego przedmiotu, w czasie dopasowanym do wieku, dzieci otrzymują wiedzę. O swojej seksualności również. To nie żart ani bzdura. Tak jest. To wszystko, o czym się w tej chwili głośno mówi, że trzeba wprowadzić w szkole, czyli wiedzę o seksualności człowieka już jest. Tylko tyle, że pod hasłem wychowywania do wartości, do życia w rodzinie, odpowiedzialności za drugiego człowieka, za siebie samego, za naród i za państwo. To patetycznie brzmi, a dokładnie tak jest dla tego my sprzeciwiamy się ideologii gender i wszystkim, pomysłom, że w ramach jakiejś, nie bardzo wiadomo jakiej nowoczesności te dzieci mają być na siłę seksualizowane. Zostawmy definicje i standardy WHO. Przecież to, co się dzieciom w ich ramach proponuje jest odarciem z godności ludzkiej. Jaki jest młody człowiek, jakie ma możliwości, co z niego wyrośnie, nikt do końca nie wie, patrząc na niego. A dlaczego ja mam na początku jego drogi powiedzieć, że tak naprawdę mnie nie interesuje, kim ty, dziecko będziesz. To nie jest ważne, jakie będziesz miał osiągnięcia. Ty dziewczynko, ty chłopcze zastanów się nad tym, gdzie będzie ci najprzyjemniej pod względem seksualnym. Stąd namawianie do eksperymentów, zachowań ryzykownych. Ma to robić nauczyciel. To uderzenie nokautujące w dziecko, w nauczyciela, którego w tym momencie, faktycznie zamienia się w paskudne narzędzie pedofilskie. To mnie boli najbardziej.

Jan Pospieszalski: – Pani Barbaro, dopytam jeszcze. Mówi pani, że jest przygotowanie do życia w rodzinie,



mamy również katechezę. Te dwa przedmioty w pewnym prestiżu zajęć szkolnych bardzo często są traktowane trochę gorzej. Są od pewnego czasu przedmiotami nie-obowiązkowymi, ze zmniejszoną ilością godzin – z dwóch do jednej tygodniowo. Znam szkoły, gdzie wielu dyrektorów, którzy mają bardzo wyraziste przekonania, opowiedziało się, mówiąc skrótowo za strajkiem i ZNP, szkolną ramówkę może przypadkowo a może w złości układają tak, by katecheza poprzedzona była okienkiem. Czy jako nauczyciele, szkoła, macie narzędzia, wobec tego naporu kultury masowej – internetu, filmów? Czy uczeń, który przychodzi do szkoły, dostaje ładunek wiedzy, który pozwala odpowiedzieć na ten świat w sposób pozytywny? Czy skoro nieobowiązkowa katecheza jest na ostatniej lekcji, jest niepotrzebna? Czy tutaj czegoś nie tracimy? Sprawy rodziny nie są traktowane jako pełnoprawne zajęcia.

Barbara Nowak: – Na wychowanie do życia w rodzinie rodzice muszą wyrazić zgodę. To nie jest nic obowiązkowego. Jeśli uważają, że dziecko powinno pójść na te zajęcia – to idzie. To ich sprawa, w jaki sposób z informacjami przygotowującymi do dorosłego życia, do dzieci trafiają. Jeżeli jest deklaracja woli rodziców do uczęszczania ich dzieci na lekcje religii, dla dziecka te lekcje stają się obowiązkowe. Działanie zamierzone – lekcje religii na początku lub na końcu powodują, że rodzice są przekonani, iż na tych lekcjach nic ciekawego się nie dzieje. Zgadza się więc, by dzieci na religię nie chodziły. To poważny dylemat. Gdy jest dobry kontakt z radą rodziców, z uczniami, gdy funkcjonuje przekaz o tym, że te lekcje są naprawdę potrzebne, tłumaczymy, jak są ważne w kształtowaniu katolika i osoby dobrze wykształconej, świadomej swojej wiary. Nie da się jednak tego powiedzieć jednym zdaniem, że każda lekcja, każda katecheza jest wspaniała. Wielu katechetów nie jest przygotowanych do pracy z uczniami. Ale – musimy sprostować – nie ma zmiany liczby godzin katechezy. Są dwie tygodniowo. Tam, gdzie ulega się presji le-

wackich środowisk i zmniejsza się liczbę godzin katechezy, nigdy się do poprzedniego rozwiązania nie wróci. To błąd.

Jan Pospieszalski: – W jednej diecezji, nie powiem której, był postulat, że skoro brakuje katechetów, zrobmy jedną lekcję religii tygodniowo.

Barbara Nowak: – Nie będę tego komentować, bo mam za mało danych. Jeżeli jest problem z katechetami, trzeba zadbać, żeby było ich więcej. Znam wielu świeckich, wspaniałych katechetów. To nie jest rozmowa na dzisiaj.

Jan Pospieszalski: – Poruszam ten temat, bo skoro kwestia światopoglądowa stała się w ciągu ostatniego roku jedną z kluczowych, przekłada się na wybory polityczne, ważna jest kwestia, na ile dzisiaj ludzie dobrej woli są narzędziami. Realizują program katechezy, wychowania do życia w rodzinie maksymalnie dobrze, skutecznie albo z zaangażowaniem po to, żeby odpowiedzieć na ten napór albo przygotować dzieci do dyskusji i do rozważenia tego problemu.

Barbara Nowak: – To jest pytanie, na które trudno odpowiedzieć dzisiaj wyczerpująco. To, czego nam brakuje, do bardzo poważnego potraktowania tematu, to wypowiedzi naukowców. Brakuje nam informacji, otrzymujemy je tylko z jednej strony. Strona zdeterminowana wprowadzeniem ideologii gender jest świetnie przygotowana. Tam są ogromne pieniądze i aktywność, której nie widzę po drugiej stronie. Ja czekam, żeby Telewizja Polska wyprodukowała więcej reportaży, felietonów i filmów, które pokazują jak ważną rolę w życiu każdego człowieka odgrywa rodzina. Teraz oglądam filmy, gdzie rodzina, czyli mężczyzna, kobieta i dziecko to jest patologia a dwóch homoseksualistów, to wrażliwi ludzie. Obraz zakłamany. Patrząc na to, jakie wnioski z takiego fałszywego przekazu można wyciągnąć? A przecież jeśli ma dojść do dyskusji, której w tej chwili nie ma, to nie może być tak, że jedna strona narzuca retorykę, a druga gdzieś tam próbuje...



Jan Pospieszalski: – Stawiam kropkę nad i. Problem jest, klasa polityczna docenia go i większość sejmowa chce to zmienić wiedząc, że nie jest w stanie dotrzeć do wszystkich szkół. Pani Barbaro, na koniec oddam głos księdzu. Przyszła bowiem informacja, że patron Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana ks. kard. Stefan Wyszyński będzie błogosławiony. Zakończono najważniejszą część procesu beatyfikacyjnego, rychło zostanie on wniesiony na ołtarze. Jako chłopak z Częstochowy wiedziałem od rodziców, że wśród dziewięciu Ślubów Jasnogórskich, hasła Wielkiej Nowenny Milenijnej, jedno dotyczyło wierności wychowania młodego pokolenia w jedności Bogu, Kościołowi i tradycji ojczystej. Dziś po ponad 50 latach od Milenium i 60 od Ślubów Jasnogórskich, na ile to hasło jest ważne?

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz: – Jeżeli spojrzymy na dzień dzisiejszy w perspektywie całej powojennej historii Polski, to raczej powinno nas to napełniać optymizmem. Nasi rodzice doświadczyli stalinizmu. My wspominamy pielgrzymki Jana Pawła II, Solidarność, upadek komunizmu. Jako naród daliśmy radę. Także ostatnie trzydzieści lat generalnie było ku lepszemu, chociaż z pewnością można było jeszcze sprawniej i lepiej zmieniać Polskę. Pamiętam ekspertyzę PAN z początku lat 90-tych, w której przewidywano, że po 25 latach sytuacja religijna w Polsce będzie dokładnie taka sama, jak we Francji. Dziś wiemy, że opinia ta była błędna. Zachodzą w naszym społeczeństwie różne procesy, także takiej, które oceniam negatywnie, ale jako Kościół wciąż jeszcze żeśmy się nie poddali. Patrzę w związku z tym z optymizmem także w przyszłość. Bywało trudniej niż dziś, aleśmy przetrwali. Choć warto wspomnieć także uwagę Jana Pawła II o tym, że raz już w historii Polacy nie sprostali zadaniu. Straciliśmy wówczas niepodległość. Mam nadzieję, Polska nie tylko będzie się rozwijać gospodarczo, ale będzie także wierna swojej tradycji, wierna Chrystusowi i Ewangelii. Ufam, że polska młodzież lepiej znać będzie polską literaturę. Nie zapomni Norwida czy Herberta.

Istotne jest, byśmy dzisiaj potrafili uczyć miłości do ojczyzny. Nie da się budować wspólnoty bez poczucia godności. Nie da się też obronić kultury, która jest martwa w sercu człowieka. Prawo jest użytecznym narzędziem, ale nie zastąpi tego, co powinno się wydarzyć w sercu człowieka.

Jan Pospieszalski: – A o tym również decyduje szkoła.

Opracowała **Anna Staniaszek**